Kuryer Poznański.

Nr. 87. Redaktor odpowiedzialny: **Sobota, 15 kwietnia 1876.** Ludwik Gayzler. **Rok V**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74: Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

Z powodu Świąt uroczystych następny numer „Kuryera“ wyjdzie dopiero we wtorek.

POZNAŃ, 15 kwietnia.

Od czasu jak w zamierzchłéj przeszłości wydarzyła się owa pouczająca historya z księgami Sybilińskiemi, wiadomo każdemu, jak drogo się płaci za tajemnice, zwłaszcza za tajemnice państwowe — politycznéj natury. W Austryi rządzą dzisiaj pod dewizą: tajemnica jest rękojmią powodzenia, — to też niktby się dziwić nie powinien, gdyby tajemnicze to powodzenie tamtejszym obywatelom drogo opłacić przyszło. Od kilku miesięcy toczy się sprawa załatwienia nader ważnych i żywotnych spraw dotyczących obydwóch części kraju — ale ponieważ „tajemnica jest rękojmią powodzenia,“ przeto wszyscy interesowani łudzić się muszą nadzieją i wyczekiwać aż wielkim mężom stanu spodoba się uchylić zasłony tajemniczego obrazu.

Tak samo jak wewnątrz kraju ma się rzecz i z zewnętrzną polityką — mianowicie z polityką wschodnią, którą systematycznie od kilku miesięcy taką grubą mgłą tajemniczości osłonić się starają, iż nawet bystre oko polityków z profesyi przez nią przedrzeć się nie może. Wprawdzie nie wahano się od czasu do czasu, mianowicie ze strony półurzędowych organów, palić kadzidła i śpiewać szumne dytyramby na cześć hr. Andrassego, że mu się udało stanąć na czele akcyi wschodniéj — atoli do czego ta akcya właściwie zmierza, o tém nikt nie wiedział ani wie dzisiaj, a Austrya sama, prawieby rzec można, po omacku raz naprzód, drugi raz w tył się posuwa.

Oryentalna polityka hr. Andrassego jak słusznie pisze jeden z dzienników niemieckich, polega na sprzecznościach rozmaitych. Jako Węgier nie chciał i nie mógł hr. Andrassy zadrzeć z Turcyą, która dlań była tak dogodnym sąsiadem, z drugiéj zaś strony jako Austryak nie mógł sobie narażać ludności słowiańskiéj państwa austryackiego, któréj szczepowa łączność nakazywała żywo się zajmować współrodakami jęczącymi pod jarzmem tureckiém. W tém niemiłém położeniu oparł się hr. Andrassy na Rosyi, również słowiańskiém a przynajmniéj za słowiańskie uchodzić pragnącém państwie, i przez pewien czas można się było łudzić nadzieją, że pod tarczą przymierza trzech cesarzów sprzeczność interesów austryackich i rosyjskich choć niezupełnie usuniętą to przynajmniéj chwilowo zapomnianą być może.

Atoli i tutaj nie mogła się polityka austryacka zdobyć na tę otwartość i szczerość, jeżeli o nich w ogóle w polityce mowa być może, bez których o wspólném działaniu czynników, aż po on czas ze sobą sprzecznych i nieprzyjaznych, mowy wcale być nie może. Przyznając się tedy powierzchownie do aliansu z Rosyą i poświęcając nawet temu aliansowi niejednokrotnie przychylne dla W. Porty usposobienie — poczęto w przyjacielski ale stanowczy sposób działać przeciw Rosyi, puszczono się na przyjacielską konkurencyą, w celu podkopania znaczenia Rosyi w naddunajskich księstwach. Następstwem téj dwulicowéj polityki było, że w księstwach naddunajskich nie zjednano sobie sympatyi, a w Turcyi zepsuto sobie reputacyą.

I tak poczęto najprzód popierać dążność do niepodległości w Rumunii. Turcya miała prawo zawierania układów handlowych obowiązujących także i podległe jéj wasalaty — to prawo usunięto; starano się o zawarcie osobnego traktatu handlowego z Rumunią i z wysileniem wielkiém pod naciskiem ministeryalném w reichsracie wiedeńskim układ ten przywiedziono do skutku. Tymczasem pokazało się że Rumunia za to nie poczuwa się wcale a wcale do wdzięczności, a Austrya mimo że sobie W. Portę naraziła, mimo że z powodu onego układu przyszło niemal do przesilenia gabinetowego w Wiedniu, nie może do dziś dnia uzyskać ratyfikacyi tego traktatu w Bukareszcie.

Z księciem Milanem oddawna w Wiedniu kokietowano; popierano między innemi poufne jego plany odzyskania małego Zwornika, ale zatrzymano się w pół drogi i dziś — dziś Austrya w Serbii uchodzi za głównego wroga wielkości Serbskiéj, a jéj reprezentant książę Wrede jest przedmiotem ogólnéj nienawiści Serbów, tak, że niedawno wyprawiono mu pod oknami wrogą demonstracyą, za którą Austrya domaga się satysfakcyi.

I w Czarnogórze połowiczna polityka austryacka nie przyniosła owocu. Popierano księcia Nikitę, to prawda, starano się nawet wyjednać mu u Turcyi osobny port, — atoli, że poparcie to było tylko połowiczném, narażono sobie Turcyą, a nie zyskano przychylności księcia czarnych gór. Powstańcom w Bośnii i Hercegowinie wiele obiecywano, toć wiadomo, że powstańcy zatykali austryackie sztandary chwytając, za broń, posyłano do nich konsulów i innych wysoko postanowionych parlamentarzy, napisano projekt reform znakomitych na papierze i spowodowano Turcyą do przyjęcia tych reform, na co się chętnie zgodziła, bo ją to nic nie kosztowało, a dziwiono się w końcu, że powstańcy tak są naiwnemi i żądają urzeczywistnienia tych reform. Nie wahano się nawet ponosić materyalnych ofiar dla powstańców, dając wychodźcom schronienie i żywność, — ale i tu połowiczność, dwulicowość odegrała fatalną rolę. Najprzód powstanie popierano, moralnie i materyalnie jéj szkodzono, — a w końcu zażądano od Słowian tureckich, aby się Turcyi poddali na ślepo, aby się zadowolili marnemi przyrzeczeniami Sułtana. Kiedy Słowianie widząc czém to pachnie na tę radę swéj protektorki zgodzić się nie mogli. — Austrya nie wahała się ani chwili zająć groźnego wobec powstania stanowiska, wychodźców o mało gwałtem nie przymusiła do powrotu, obsaczyła granicę, aresztowała powstańców, którzy prześli na terytoryum austryackie jak n. p. znanego Lubibraticza. I tu połowiczność pomściła się na hr. Andrassym i jego przebiegłéj dwulicowéj polityce.

Z tego wszystkiego skorzystała Rosya, — z udaną na pozór obojętnością przypatrywała się ona jak hr. Andrassy wikłał się coraz bardziéj i tracił tam gdzie zysku się spodziewał — teraz, zdaje się Rosyi, że przyszła dla niéj godzina w któréj ona działanie na własną rękę począć może. Już Wesselicki Bożydarowicz w imieniu powstańców objeżdżać ma gabinety europejskie celem wyjednania dla nich gwarancyi, a zajęcie okręgów powstańczych przez wojsko austryacko-węgierskie ma być pierwszym etapem na drodze do rozbicia Turcyi na korzyść Rosyi. — Czy przy urzeczywistnieniu tych zamiarów nie zechce się też odezwać i trzeci w tém przymierzu sojusznik, wielki mąż nad Sprową — to znów inna kwestya.

Od pewnego czasu krążą pogłoski o chwianiu się stósunków przyjacielskich między trzema mocarstwami i niepokoją gwałtownie umysły, a zwłaszcza giełdę od czasu do czasu straszliwa opanowuje trwoga. Do najwyższego zaś stopnia rozbudziła obawę Neue Fr. Presse artykułem poświęconym kwestyi wschodniéj, przedwczoraj ogłoszonym. Organ ten, który sekundował dotychczas najwierniéj Turcyi, zachęcał ją do pastwienia się nad powstańcami i pochwalał wszystkie okrucieństwa, a przed światem powstanie jako nic nieznaczący bunt przedstawiał, naraz ogarnął jakiś nieopisany lęk, który mu podsuwa następujące mniéj więcéj zdania: „Owocem zabiegów trójcesarskiéj polityki, zmierzającéj do zadowolenia powstańców, jest zamięszanie, jakie stósunki wschodnie na coraz fatalniejsze popychają koleje. Ku temu przyczynił się potężnie sułtan i jego w. wezyr. Bankructwo finansowe pociąga za sobą polityczne a Mefistofel moskiewski patrzy, jak dzieło zniszczenia z zastraszającym dojrzewa pospiechem. Abdul-Azis i Mahmud pasza zdobędą sobie w dziejach miano grabarzy Turcyi. Stoimy w obec katastrofy. Już przed sześcioma laty rzucono zasiew pod powstanie, które dziś gotuje Turcyi zagładę, a że tak było rzeczywiście, dowodem na to dokumenta ogłoszone świeżo w Memorial diplomatique (wczoraj o nich wspominaliśmy). P. Beust był tym, co pierwszy przyłożył rękę do podminowania budowy, a to wydając warownią Białogrodu Serbom i przystając na wyzwolenie się Rosyi z pod paragrafów odnoszących się do Morza Czarnego. Polityka trzech cesarzy narzuciła Austryi przyjaźń rosyjską. Przyjaźń ta jednak dałaby się osiągnąć przez podporządkowanie własnéj samodzielności pod zachcianki rosyjskie. Usiłowania Austryi, zmierzające do stłumienia powstania, zirytowały Rosyą, która pragnie jego kontynuacyi i rozwoju. — Okoliczność, — że Niemcy wzbraniały się stanąć za przykładem Rosyi otwarcie po stronie powstańców miała ten skutek, że dziś prasa rosyjska zarówno napada na Niemcy, jak na Austryą. Wiązanie gmachu trzech cesarzy skrzypi i trzeszczy a nad nim zawisły zawikłania, których skutków nie zdoła przewidzieć nikt z śmiertelnych. Skoro przymierze trzech cesarzy nie zdołało zniewolić Rosyi do dotrzymania przyrzeczeń, toć można być pewnym że nie będzie wahała się ani chwili, w razie gdyby to było w interesie jéj ambitnéj polityki podrzeć stypulacye, na których wczoraj dopiero położyła swój podpis.“ Alarm podniesiony w ten sposób przez Neue Fr. Presse spowodował półurzędową Politische Corresp. do złożenia uroczystego zapewnienia, iż gabinety wiedeński i petersburgski idą w usiłowaniach pacyfikacyjnych, jak dotychczas tak i nadal ręka w rękę i że do téj chwili nie zaszło ani w zapatrywaniach, ani postępowaniu obu gabinetów nic takiego, coby mogło usprawiedliwić wypowiedziane w N. F. Presse obawy,

W połączeniu zapewne z pogłoskami o rozwalniających się stosunkach przyjaźni jest wieść, jakoby jenerał Rodicz, pacyfikator dzisiejszy Hercegowiny ze strony Austryi, miał się bardzo

KRONIKA LWOWSKA.

I.

Choćbym się miał zgubić od razu w opinii czytelników, a co ważniejsza, czytelniczek Kuryera, narażając się u wstępu moich pogadanek na zarzut najwyższy dla feletonisty, że rozpoczynam od komunału — powiem prawdę jak świat starą, niemniéj przecież godną pamięci a znajdującą tu najlepsze może zastósowanie — powiem nie zważając na grożące mi anathema, że zbytek bogactwa, zamiast coby miał sprowadzać szczęście i wesele, nieraz dotkliwie uczuć się daje, częstokroć staje się przeszkodą i zawadą, ciężąc na kształt kuli u nóg galernika.

Niewiem, czybym doznawał wielkiego kłopotu, gdybym posiadał tyle „marnego kruszcu“, co np. nieboszczyk Krezus lub współcześni nam Rotszyldowie, nie zastanawiam się nawet nad tą ważną kwestyą, pewny, że mi podobne niebezpieczeństwo nie zagraża — ale to wiem, że przystępując do pisania niniejszéj kroniki, czuję się przygniecionym nawałem, rzec mogę, ogromem materyału, złorzeczę fatalnemu składowi okoliczności i błagam nieba, by mnie nigdy już taki embarras de richesses nie trapił.

Każdy przyzna, że mając wiele w krótkich słowach do powiedzenia, o niczém dokładnie i dobrze powiedzieć nie można — a ileż to możnaby Wam, szanowni Wielkopolanie, donieść po raz pierwszy o Lwowie, téj stolicy kilkumilionowego kraju, złożonego z tylu odmiennych narodowości, i nacyi, — stanowiącego niejako ognisko, z którego na wsze strony obfitym strumieniem rozlewa się światło umiejętności, sztuki — o Lwowie, w którym ojcowie narodu zebrani w sali Skarbkowskiego gmachu, radzą nad dobrém rozlicznych ludów Galicyi i Lodomeryi, w którym skrzypią codziennie tysiące piór wielkich uczonych, literatów, publicystów, statystów i innych kierowników opinii a jęczą setki pras, aby dzięki nieocenionemu wynalazkowi wiekopomnego Gutenberga roznieść po szerokim świecie to wszystko, co się w pocie czoła usmarzyło w czaszkach nadpełtwiańskich mędrców — o Lwowie, w którym na chlubę narodu i ludzkości w „świątyni“ Melpomeny panuje wedle zapewnień nadwornego swego organu „dyrekcya obecna, ucząca obecnie (!) chwilowo (!) śpiewać (!) śpiewaczki — dla zagranicy“ (sic!!) a w wolnych boksująca chwilach na wsze strony recenzentów — o Lwowie . . . . . .

Lecz stój, rozhukany Pegazie, co w swych zapędach nie znasz żadnych szranków, bo gdybym ci lekkomyślnie chciał popuścić cugli, gotówbyś mnie unieść zbyt daleko, a ja niebaczny folgując Twéj swywoli, popełniłbym może przez całe setki wierszy ciągnący się okres, dłuższy od okresów Górnickiego przy opisie procesu Halszki z Ostroga lub owego słynnego okresu Zygmunta Kaczkowskiego, opiewającego wielkość Stwórcy — z tą na moją niekorzyść różnicą, że ja tylko śpiewam chwałę grodu rozsiadłego nad urzeczą i wonną Pełtwą, poniżéj wzgórza zwanego do dziś wysokim Zamkiem, o którym autor Roxolanii w przystępie dobrego humoru powiedział, że szczytem swym „bodzie obłoki“ — i że w dodatku (mea culpa) w miejsce zwrotów imiesłowowych, będących prawdziwą ozdobą i krasą naszego pięknego języka, upstrzyłem cały peryod owemi nieznośnemi zdaniami względnemi, rozpoczynającemi się od „których“, będących u nas równie w modzie, jak wyśmiani świeżo w pewném piśmie: ci, co . . . . . .

W pierwszym liście wedle odwiecznych uświęconych tradycyą zwyczajów dziennikarskich, powinienem spełnić potrójne zadanie: naprzód uderzyć czołem wobec przeszłości, co „jak ziarnko piasku stoczyła się w czasu przestrzenie“ i odmówić nad nią pobożnie wieczny odpoczynek — następnie zainaugurować nową erą szumną przemową o wcielających się w teraźniejszość nowych prądach, zakończyć zaś programem politycznym na jaki lat dziesiątek — wspaniałym dytyrambem na cześć tajemniczéj bogini, co się zwie przyszłością i ognistym mieczem zedrzeć kryjącą jéj twarz zasłonę.

Gdybym tego wszystkiego dokazał, jakiżby zemnie był wyśmienity korespondent! Numer pisma, w którego suterenach się chowam, rozrywaliby studenci i podlotki, a sawantki łzami by go rzewnemi „wyprały“... Coby przedewszystkiém budziło powszechne zajęcie, to ostatni końcowy ustęp o przyszłości, bo dzisiejsze pokolenie drwi sobie z przeszłości, a najciekawszém okiem spogląda w przyszłość i mogę zaręczyć, że gdyby niezmożony półwiekową pracą Kraszewski miasto zapowiedzianych sześćdziesięciu z górą tomów powieści z ubiegłych dziejów, chciał raczéj snuć swe opowiadania z tych zdarzeń, co dopiero mają nastąpić, mógłby liczyć na stokroć większe powodzenie....

Lubo dziś wieszczenie i pasowanie na proroków w zwyczaju, nie czując powołania do tego zawodu, muszę sobie odmówić przyjemności przepowiadania tego, co jutro z sobą przyniesie a nawracanie do przeszłości dla charakteryzowania terenu, na którym obracać mi się przyjdzie, odkładam na późniéj, do „pory martwéj“, gdy nakształt niedźwiedzia będzie trzeba przeżuwać nagromadzone wpierw zapasy. Wówczas to przesunę może przed waszemi zdumionemi oczyma niejednę z tych figur, co się kręcą i snują na lwowskim bruku niby w latarni czarodziejskiéj a barwnością swoją i odrębnością kroju zwracając na siebie uwagę, zadają kłam tak często powtarzanemu zdaniu, jakoby ludzie na nim podobni byli do siebie jak liczmany.

Gdyby o tém był pamiętał p. Kaźmirz Chłędowski, to zamiast obdarzać nas wydanemi świeżo Sylwetkami, świadczącemi zresztą o zręczności i rutynie pisarskiéj, lecz stanowiącemi raczéj zbiór typów znanych już dobrze, a podanych tylko w nowéj przyprawie, w zgrabnéj i udatnéj kompilacyi, byłby raczéj sięgnął wprawną dłonią do niewyczerpanego skarbu rzeczywistości i byłby nam dał dalszy niejako ciąg najlepszéj pracy, na jaką się dotąd zdobył, t. j. Albumu fotograficznego, po którém mamy prawo żądać od niego czegoś zupełnie innego, aniżeli takich Sylwetek (między któremi kilka tylko zasługuje na wyróżnienie) lub kompilacyi o „Alpach i Szwajcarach“ o „satyrykach rzymskich,“ których się zna ex auditu, że już zamilczę o tak niepoczesnych i opłakanych powieściach, jak Ella, Po nitce do kłębka itd. Mamy nadzieję, że pisarz tak utalentowany, jak p. Chłędowski po chwilowem zboczeniu znów napisze rzecz godną jego sił i zdolności.

Sylwetki pojawiały się wprzód w Gazecie Lwowskiéj i odbitka z tego pisma, które w odcinku pomieszcza czasem prace znakomitéj wartości, jak np. obrazki historyczne z pierwszych lat panowania Jana Kaźmirza pióra Ludwika Kubali, w których mimo zbytniéj czasem na rzecz niesfornéj szlachty stronniczości podziwiać trzeba świetny kunszt pisarski i dar plastycznego przedstawienia. W ogólności księgarze, pożerani gorączką edytorską, skwapliwie rzucają się na odbitki ladajakich nieraz dziennikarskich artykułów i na zbiorowe wydania lepszych pisarzy, które weszły dziś w modę dla tego, że produkcya literacka nietylko już pod względem jakości, ale i ilości nie stoi w równym stósunku do nakładczéj rzutkości przedsiębiorców, którzy stęka

nieprzychylnie wyrażać o Rosyi. W te tropy jednak za wieścią przychodzi zaprzeczenie. — Journal de St. Petersburg na mocy urzędowego komunikatu z Wiednia, upoważniony jest do oświadczenia, że przypisywane namiestnikowi Rodiczowi wyrażenia nieprzyjazne przeciw Rosyi, żadnéj nie mają faktycznéj podstawy.

Układy pokojowe tymczasem toczą się daléj, jakkolwiek bez widocznego dotychczas rezultatu. Ztąd też co chwila nowy wyłania się projekt, nowy podawany bywa sposób, któryby z lepszym skutkiem był zastósowany jak wszystkie dotychczasowe daremne usiłowania. Głos proponuje utworzenie międzynarodowéj komisyi wykonawczéj dla uporządkowania stósunków w Bośnii i Hercegowinie. Komisye takie ustanowione podług życzeń sześciu mocarstw byłyby jedynie zdolne do ubezpieczenia rajasów przeciw samowoli tureckiéj. W każdéj takiéj komisyi zasiadaliby przedstawiciele sześciu mocarstw, Turcyi Serbii i Czarnogóry. Komisyom przydzielonoby odpowiednią siłę zbrojną, dla tym skuteczniejszego wprowadzenia w życie rozporządzeń.

Polit. Corresp. podaje dzisiaj bliższe szczegóły o demonstracyi, jaką ludność dnia 9 b. m. obchodząca w ten dzień rocznicę oswobodzenia Serbii przed gmachem jeneralnego konsulatu austryackiego w Białogrodzie wykonała. Przygotowywali ją omladyniści już od 14 dni i to z powodu internowania Ljubibraticza. Wśród zgiełku służący pewien konsultatu otrzymał lekką ranę w głowę od kamienia; rzucono także kamieniem na dom konsula. Ks. Wrede, jeneralny konsul zażądał skutkiem tego od serbskiego rządu niezwłocznego zadośćuczynienia publicznego za publicznie wyrządzoną obelgę. Rząd serbski miał go przeprosić i udzielić rękojmi, że podobne zajścia się więcéj nie powtórzą, jako też przywódzcy, burzyciele i urzędnicy policyjni, którzy się nie starali temu zapobiedz ukarani będą. Równocześnie oświadczył książę, że jeżeli satysfakcyi bezzwłocznie nie otrzyma, zwinie flagę na gmachu konsulatu i Białogród opuści. Jak już donosiliśmy, rząd serbski zgodził się natychmiast na wszystkie żądania konsula, i w dniach najbliższych dziennik urzędowy serbski wszystkim to obwieści.

W Bukareszcie podało się ministerstwo Catargiu do dymisyi. Ponieważ zmiany podobne w małéj Rumunii co chwila się powtarzają, nie zwracałby ten fakt kiedy indziéj uwagi na siebie, dzisiaj jednak wśród tego zamieszania na Wschodzie, każdy nowy wypadek jest ważnym, a zwłaszcza zmiana ministerstwa, która może pociągnąć za sobą zupełną zmianę dotychczasowéj polityki zewnętrznéj. — Książę Karól polecił utworzenie nowego gabinetu Jerzemu Vernescu ze stronnictwa narodowo-liberalnego.

Z Madrytu donoszą, że rząd chce na pewno przedłożyć Kortezom wniosek, dotyczący zniesienia fueros w prowincyach baskijskich. Zaprowadzone tam będzie opodatkowanie i konskrypcya, jak w innych prowincyach państwa; utrzymaną ma być jednakże demokratyczna organizacya gmin. Jak słychać w kołach parlamentarnych, miała i mniejszość w Kortezach dać swe przyzwolenie na ten wniosek, że tak przyjęcie go przez Kortezów uważać można jako pewne.

Swobodnego Alleluja życzymy wszystkim Czytelnikom i wszystkim Współobywatelom naszym.

Sciśnieni tylu utrapienami odetchnijmy przynajmniéj w tym dniu uroczystym Zmartwychwstania Pańskiego, który Kościół tak wesoło święci.

Serdeczne i gorące życzenia szlemy do Rzymu Kardynałowi-Arcypasterzowi, któremu coraz wdzięczniejsi jesteśmy za to, że nas tak wspaniale wobec świata reprezentuje, że Kościołowi polskiemu wziętości i powagi przyczynia i biedną, uciśnioną Ojczyznę tak tkliwie sercom katolickim przypomina.

Winszujemy także świąt wielkanocnych naszym dwom Czcigodnym Biskupom, z których jeden od pół roku, drugi zamknięty po raz wtóry od przeszło trzech miesięcy, odsiadują karę więzienną co się nie skończy aż w lipcu, budując nas cierpliwością w znoszeniu coraz to nowych prób i utrapień.

Życzymy także obfitych błogosławieństw Bożych dzielnemu zapaśnikowi Kościoła, ks. kanonikowi Kurowskiemu, znoszącemu więzienie od 10 miesięcy, skazanemu od pół roku (7 października) a wywiezionemu do Koźmina 21 października.

Życzeniami naszemi obejmujemy także księdza dziekana Frieskiego, księdza proboszcza Różańskiego, wszystkich uwięzionych, wszystkich wygnanych i wszystkich ciężko doświadczonych kapłanów.

Nie chcemy też przepomnieć o dr. Szymańskim, siedzącym we Wschowskiéj kaźni i o dwóch redaktorach pisma naszego p. Żórawskim i Gruszczyńskim, więzionych w Koźminie.

Wszystkim z serca powtarzamy „wesołego Alleluja“ a więc „otuchy i nadziei.“

Wytrwajmy przy chorągwi naszéj a wywalczymy sobie zmiłowanie Boże.

Czas ogłasza następujące pismo:

Ks. Aleksander Jełowicki podał do Ojca św. powtórnie następującą prośbę:

Do Jego Świątobliwości Piusa IX.

Najświętszy Ojcze!

Dnia 1 stycznia b. r. Wasza Świątobliwość raczyła przedłużyć dobrodziejstwa wielkiego Jubileuszu roku przeszłego dla katolików, zamieszkujących obszerne cesarstwo rosyjskie, nie dłużéj jednak, jak dla dyecezyi francuzkich, t. j. aż do niedzieli białéj. To przedłużenie przyniosło już bardzo zbawienne owoce, lecz nie jest wystarczającém dla owych dalekich krajów, pozbawionych kościołów i księży.

Dla tego wierni tamtejsi proszą bardzo usilnie o przedłużenie jubileuszu aż do końca 1876 roku. To odpowiadałoby dawnemu zwyczajowi, kiedy odprawiano wielki Jubileusz naprzód w Rzymie, a potém dopiero przez cały rok następny po za Rzymem.

Upadając do stóp Waszéj Świątobliwości. proszę o tę łaskę i o błogosławieństwo itd.

Najprzywiązańszy syn i sługa w Jez. Chr.

Aleksander Jełowicki

z Kongr. Zm. Mis. Ap. przełożony misyi polskiéj w Paryżu.

Na co nastąpiła odpowiedź następująca:

Na posłuchaniu u Ojca św. d. 27 marca 1876.

Ojciec św. przedłużył Jubileusz aż do Wniebowzięcia N. Maryi P., t. j. aż do 15 sierpnia b. r., z unieważnieniem wszystkich możliwych przeszkód.

R. Kard. Monaco.

Sekretaryat memoryałów.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Gniezno, dnia 14 kwietnia.

(Bióro konsystorskie. — Gimnazyum.)

(k.) Pewne trudności każą się wstrzymać do czasu z przeniesieniem bióra komisarza rządowego do Poznania. Jednakowoż wasze pierwotne doniesienie utrzymuje się jako prawdziwe. O kaczce, jaką puścił Westf. Merkur co do osoby pana Nollau nie ma co mówić. Pan Nollau nie pojedzie do Westfalii, u nas mu też dobrze.

Program gimnazyum gnieźnieńskiego w roku bieżącym jest bez rozprawy naukowéj. Uczniów w roku bieżącym liczyło gimnazyum 293; z tych 109 ewangelików, 108 katolików i 76 żydów. Dla żydów postarano się o osobną naukę religii, któréj udziela rabin dr. Horowitz; dla 108 zaś katolickich uczniów władze szkólne nie starają się o kościelnie upoważnionego kapłana, chociaż w mieście jest ich 14. W prymie w języku polskim zadane były temata w ilości 7; żaden jednak nie był ani z historyi ani z piśmiennictwa polskiego. Abituryentów składało 5 w marcu: 1) Cohn żyd, 2) Flicss, 3) Fliess E. 4) Methner, 5) Tietz Niemcy.

Do biblioteki gimn. zakupiono bardzo wiele książek niemieckich, polskiéj ani jednéj! ku zbudowaniu młodzieży sprawiono także osławioną podczas debat parlamentarnych książkę przeciw któréj nawet taki moralista jak Virchow się oświadczył, t. j. Simplicius Simplicissimus.

W polskiém mieście, za polskie miejskie pieniądze, — taki kierunek zakładu naukowego.

Od Śmigla, 13 kwietnia.

(R.) Dowiedziawszy się, że dnia 11 b. m. rozsądzać miał sąd powiatowy kościański znów sprawy odpustowe, poszedłem też dla konsekwencyi i ten raz, aby się przypatrzeć, jak to duchowni nasi za sprawianie obowiązków swych na téjże ławie zasiadać zmuszeni, z któréj co dopiero powstał złodziéj lub oszust. Sprawę księży proboszczów Szafranka z Wyskoci, Roszaka z Mórki i Hertmanowskiego z Rąbinia sąd rozbierał zaocznie, gdyż żaden z oskarżonych nie stanął. Chodziło o pomoc duchowną udzieloną z okazyi odpustu w uroczystość Najświętszéj Maryi Panny w Lubiniu. Po wysłuchaniu świadków, sąd uznał oskarżonych niewinnymi. Drugą była sprawa ks. proboszcza Wiśniewskiego z Czacza, ks. wikaryusza Rybickiego ze Śmigla, ks. plebana Bartscha ze Starego Bojanowa i ks. plebana Włódarskiego z Radomicka. Zawinili podsądni wedle zapatrywania król. prokuratoryi: pierwszy przez odśpiewanie sumy dnia 8 września w Górce Duchownéj, w czasie wielkiego tamecznego odpustu; drugi przez odśpiewanie w ten sam dzień tamże wotywy; ostatni dwaj przez słuchanie tego samego dnia również w Górce Duchownéj spowiedzi św. Trzéj oskarżeni przyznali się sami do spełnienia czynów wymienionych, zaprzeczając wszakże ich karygodności. Ks. Bartsch odmówił zeznania wszelkiego; a gdy ze świadków jeden zeznał, że widział ks. Bartscha, lecz nie pamięta, czy to było w dniu oznaczonym w oskarżeniu, a drugi wręcz oświadczył, że nie widział, aby ks. Bartsch słuchał był spowiedzi św., prokuratorya dla braku dowodów oskarżenie swe przeciw niemu cofnęła. Poczém kolegium sądowe powołując się do znanych powodów, uznało resztę oskarżonych niewinnymi. — Przyszedłszy do domu, przesyłam wam sprawozdanie, choćbyście mieli nareszcie wzruszyć ramionami nad powtarzającą się ciągle tą samą od Śmigla piosnką. Co gorsza, to jeszcze nie koniec, o ile bowiem dowiedzieć się zdołałem, nawet o Górkę Duchowną mieli swego czasu przedśledcze terminy księża z okolicy naszéj, których sprawa dotąd jeszcze przed sąd wytoczoną nie została.

ZIEMIE POLSKIE.

Korespondent z Płockiego do Gazety Narodowéj donosi o pracach przedwstępnych do nowéj organizacyi sądowéj, mającéj się zaprowadzić dla Królestwa Polskiego z dniem 1 czerwca r. b. Wiadomo już — pisze on — że na wyższe miejsca sądowe, rząd z dalekich stron Moskwy nominuje samych Moskali i nie ma najmniejszéj nadziei, aby nawet 1/3 część dotychczasowych naszych urzędników sądowych utrzymała się na posadach, a chociaż podług ukazu, przez lat dwa, każdy spadły z etatu urzędnik sądowy ma pobierać całkowitą pensyę taką, przy jakiéj go zastała dymisya; ale co potém będzie? Naturalnie, zostanie się mnóstwo ludzi bez zajęcia i chleba, dla których kraj eksploatowany na wszelki możliwy sposób, nie będzie w stanie wynaleść odpowiedniego zatrudnienia, chociaż w skutek presyi i ucisków ze strony rządu, siły prywatne wytworzyły już wiele przedsiębiorstw i interesów, przy których liczne zastępy wypartych z urzędu, lub zostających pod tą kategoryą osób, znalazło kawałek powszedniego chleba.... Wiadomo, że przy téj nowéj organizacyi sądowéj, wchodzą w życie tak nazwane sądy gminne, jako niby organa specyalne dla wsi, wyrokujące w sprawach cywilnych do 30 rubli srebrem. Do tych sądów gminnych mają być powołani sędziowie z wyborów — wybory jednak takie odbywać się będą z listy, ułożonéj przez osobną komisyą z ramienia rządu wysadzoną, Dziś już miejscowe władze administracyjne z pomocą owych komisyi zajmują się układaniem list kandydatów na sędziów gminnych, ale przedewszystkiém kandydat taki musi być czysty politycznie, jak łza Moskala spływająca wówczas z rozrzewnienia, gdy mu order przyślą z Petersburga; a ponieważ rząd ma pod ręką gromady komisarzów włościańskich, prawowiernych Moskali, którzy już dzisiaj nie mają kogo obdzierać, więc na sędziów gminnych będzie ich pasował, gdzie się da, a gdzie się nie da, to bedzie ich mianował na posady mirowych sędziów w miastach. Korespondent miał sposobność czytać sekretną instrukcyą daną naczelnikom powiatów, aby wszelkich dokładali starań, iżby o ile możności usuwali Polaków od udziału w sądownictwie gminném i przez ajentów popierali kandydatów z ręki rządu postawionych. — W Płockiém, władze administracyjne i policyjne już rozpoczęły przygotowawcze roboty, ale listy kandydatów nie są jeszcze ogłoszone.

W tym czasie wyszło także rozporządzenie przymusowéj separacyi gruntów włościańskich od dworskich ze skasowaniem wszelkich służebności, albo drogą dobrowolnéj ugody, albo przymusu, jeżeli takowe w przeciągu lat sześciu nie nastąpi. Podług tego rozporządzenia, dworowi służy prawo w miejsce dotychczas posiadanych gruntów włościańskich, wyznaczyć inne w ten sposób, aby ziemia dworska stanowiła jednolitą całość, gdy jednak nowo wyznaczona ziemia będzie gorsza w gatunku, w odpowiedniéj ilości ma im być ziemia dodaną; gdy są służebności w lesie, to część takowego ma być włościanom daną, bez prawa do gruntu — pastwiska takie będą odłączone.

Sztundyzm szerzy się coraz więcéj w przydnieprzańskich ruskich prowincyach. W kijowskiéj gubernii, w powiatach taraszczańskim i zwienigorodzkim, sztundyzm przybrał tak znaczne

---

wprawdzie na apatyą publiczności, ale zarzucają przytém targ księgarski coraz nowemi, bardzo rozmaitéj wartości płodami.

Poświęcimy kiedyś przydłuższy ustęp zwiększającemu się z dniem każdym we Lwowie ruchowi księgarskiemu i literackiemu; teraz zapytujemy tylko, czy zamiast wydawać rzeczy słabe i wyświadczać zaszczyt zbiorowych edycyi bardzo wątpliwego rodzaju wielkościom, nie lepiéjby było wydobywać z pod bibliotecznego pyłu rzeczy nigdy dotąd na światło dzienne nie wydane a ze wszechmiar na to zasługujące, jak to widzimy na ogłoszonéj świeżo w Sprawozdaniu Zakładu Ossolińskich autobiografii jednego z najpierwszych w historyi naszéj statystów, słynnego kanclerza Jerzego Ossolińskiego, obejmującéj niestety tylko dwadzieścia sześć i to pierwszych lat jego, tak w ważne zdarzenia obfitego żywota. Jakaż to niepowetowana szkoda, że dostojny autor nie wychodzi po za rok 1621, że zwłaszcza nie daném mu było skreślić ostatniéj fazy swego życia, spływającéj w burzliwéj epoce środka XVII wieku, wśród najważniejszych zdarzeń, w których, tak wybitną odgrywał rolę, że nie dotknął przedśmiertnych zabiegów Władysława IV, mających na celu rozpoczęcie wojny z Turcyą, że nie wciągnął do swego pamiętnika nieszczęśliwych wypadków podczas bezkrólewia i początku rządów Jana Kaźmirza. Opis téj właśnie pory dziejów, pióra tak znakomitego człowieka i męża stanu jak kanclerz, byłby dla naszéj literatury historycznéj nieocenionym nabytkiem, rzuciłby na tę ciemną epokę światło, któreby ją lepiéj rozjaśniło, aniżeli wszystkie dyaryusze i anarchiczne krzyki swywolnego gminu szlacheckiego, zagłuszającego swoją wrzawą zdrowsze i rozumniejsze głosy.

Ale zamiast utyskiwać nad tém, czego nie ma, a byćby miało, przyjmijmy raczéj z wdzięcznością to, co mamy pod ręką a co zawdzięczamy szanownemu zarządowi Zakładu Ossolińskich, przedewszystkiém zaś czcigodnemu dyrektorowi, sędziwemu Nestorowi historyografii naszéj, Augustowi Bielowskiemu.

Już z tych kilkudziesięciu kartek występuje wyraźnie charakter Jerzego, przybywa niejeden rys do jego moralnego portretu, do historyi obyczajów w dawnéj Polsce, i charakterystyki czasu. Bystrość i dyplomatyczna oględność w postępowaniu widnieje już w tym mądrym kroku młodzieńca, gdy podczas podróży za granicą jadąc z chorym Mentorem, z obawy, aby go „nie odarto albo nie zatracono, jako to nie nowina, udał się za chłopca jego, wdziawszy na się lokajskie sukienki, powiadając, że to ubogi żołnierz z Moskwy do Niderlandu na służbę jedzie a jego dla języka ze Szlązka ze sobą namówił.“

Niejedno, co zkądinąd już było wiadomém, tu pojawia się w pełniejszych kształtach, w dopełnieniu zajmujących szczegółów, obok rzeczy zupełnie nowych. Znanym jest stósunek Władysława IV do Kazanowskich a mianowicie „kochanka królewica,“ Stanisława, znane ich intrygi ale dotąd nie zajrzeliśmy bliżéj po za kulisy tych kabał, nie wiedzieliśmy, że były one głównie wymierzone przeciw naszemu wojewodzicowi sendomirskiemu, jako dobrze zrazu widzianemu przez Władysława i siostrzeńcowi hetmana Chodkiewicza. W opowiadaniu Jerzego przedstawia nam się królewicz wcale niekorzystnie, traci poniekąd sympatyą, jaką nas względem niego usposobili historycy. Przedewszystkiem razi jego lekkomyślność, chwiejność, uległość faworytom i obłuda w postępowaniu; i teraz już nie dziwimy się wcale, że kanclerz późniéj w stanowczéj chwili, gdy chodziło o przeprowadzenie wojny z Portą, bądź co bądź, wbrew jednomyślnemu prawie oporowi narodu, nie chciał dla dopięcia tego celu stać się zupełnie powolnym rozkazom królewskim, i zerwać ostatecznie z bracią szlachtą, u któréj już zresztą był wielce niepopularną osobistością. Gdyby Władysław od młodości szczerze i po przyjacielsku był z nim poczynał, nie byłby się może cofnął przed taką ofiarą.

Możnaby i należałoby nawet rozpisać się o innych stronach przedmiotu, zdać zwłaszcza sprawę z ciekawego opisu legacyi Ossolińskiego do Anglii, do króla Jakuba I w r. 1621 w celu zyskania od niego pomocy na wojnę turecką, z ustępu, mówiąc nawiasem, zawierającego tak cenne wiadomości do dziejów Anglii, że wartoby, żeby go przełożył dla Anglików ktoś znający ich język, np. znakomity autor dzieła: Anglia i Polska oraz klasyczny tłómacz Szekspira, zamieszkały w Waszém mieście, czcigodny p. Stanisław Koźmian, — ale szczupłe ramy korespondencyi każą nam się wstrzymać od tego, i mimochodem zaledwie wspomnieć o rzeczach, zasługujących na obszerniejsze traktowanie. Z tego też powodu nie mogę zapuszczać się w rozbiór ważniejszych i świeżych prelekcyi, jak np. kilku odczytów p. Klem. Kanteckiego o „Ojcu Stanisława Augusta,“ prof. Węclewskiego o „literatach i wykładach publicznych w starożytnym Rzymie,“ lubo na ten temat możnaby wiele wysoce zajmujących spostrzeżeń uczynić, nie mogę pomówić o tak pod każdym względem znakomitéj prelekcyi, jaką była prof. Szujskiego „Charakterystyka Kaźmirza W.“, która jest arcydziełem w swoim rodzaju i może wytrzymać porównanie z najlepszemi szkicami w tym zakresie zagranicznych pisarzy; jestem bowiem przekonany, że o tak poważnych pracach lepiéj nie mówić wcale, niż je zbywać stereotypowemi frazesami utartych komunałów.

Winienem natomiast muzykalnym czytelnikom poznańskim zdać krótką relacyą z muzycznego ruchu w naszym grodzie, co robię tém skwapliwiéj, aby niniejszemu listowi odjąć cechę nudnéj monotonności, i na początku znajomości mojéj z Wielkopolanami, przygniecionymi „walką kulturną“, zabawić ich raczéj lekką na święta przeznaczoną gawędą, zamiast nudzić lub smucić poważnemi rozprawami i wyliczaniem naszych bied i niedoli.

Tegoroczny nasz sezon koncertowy był dość urozmaiconym. Rozpoczął się pod szczęśliwą gwiazdą, bo występami szwedzkiego kwartetu. I nie dziw, słowiki bowiem szwedzkie śpiewają z takiém uczuciem i natchnieniem, że niejeden z europejskich teatrów operowych pozazdrościłby im wdzięcznego ensamblu. Słyszeliśmy następnie panią Karlottę Patti, pp. Rittera i Siworego. O pierwszéj powiemy, że to wcale jeszcze miła i malownicza ruina wielkiego niegdyś gmachu; śpiewa ona i dziś jeszcze czysto i kunsztownie, lecz zimno i sucho. P. Siwori, skrzypek staréj daty, zdziwił nas, popisując się dzisiaj waryacyami na motywy z oper Verdiego, jak Trubadur i Bal maskowy. Przed p. Ritterem na odwrót z uszanowaniem trzeba zdjąć czapkę i uchylić głowy. Wirtuoz to znakomity i zajmie z czasem niezawodnie pierwszorzędne stanowisko pośród pianistów europejskich. Gra jego pełna ognia i zapału, technika świetna, czystość zadziwiająca. Przewybornie grał utwory Mendelsohna; własne jego kompozycye cechuje elegancya, szczególniéj Bolero, napisane dla p. Patti.

Słyszeliśmy daléj pp. Doora, profesora konserwatoryum wiedeńskiego i p. Waltera, nadwornego śpiewaka cesarza Franciszka Józefa. Pierw-

rozmiary, że dla ratowania prawosławia, jak twierdzi Kijewlanin, rząd zamierza w tych powiatach wyznaczyć dla popów po 14,000 rubli rocznéj zapomogi, inaczéj bowiem musieliby pozostać bez wszelkich dochodów. Znowu Noworos. Telegr. donosi, że sekta sztundystów wzmogła się ogromnie w Wozniesieńsku, a Odeski Wiestnik powiada, że w ostatnich czasach zaczęła się przejawiać ich czynność w Elisawetgrodzie. Oba rzeczone miasta położone są w chersońskiéj gubernii.

NIEMCY.

* Berlin, 14 kwietnia. W przeglądzie politycznym przytoczony był wczoraj ustęp z rozprawy Prov. Corr., zastanawiającéj się nad obecnym stanem walki kulturnéj. Germania z czwartku poświęca téj rozprawie kilka dobrych uwag, które powtarzamy: „Jak dawno świat stoi, nigdy pewnie system polityczny nie był broniony przez tak niezliczone i bezmierne kłamstwa, jak obecny system w Prusach przez niezmierną liczbę jego zwolenników. Ilekroć rozprawić się przychodzi z oficyalném albo liberalném pismem, prawie bez wyjątku trzeba naprzód prostować kłamstwa, zanim się pocznie wyjaśniać zasadnicze kwestye. Artykuł Prov. Corr. ma na celu udowodnić, że katolicy są bardzo pognębieni i upadli na duchu.“ Daléj wykazuje Germania, że Prov. Corr. wypuściła umyślnie ustępy z jéj artykułu, w których się przebija wyraźnie wielka nadzieja zwycięztwa pomiędzy katolikami, aby módz tak niesłuszny uczynić zarzut. „Ileż to ważnych oznak, świadczących, że pomiędzy katolikami toruje sobie drogę lepsze poznanie, — zwrot, upadek ducha i t. p. zapisywała i rozgłaszała przed światem Prov. Corr. z całą świtą zwolenników. Ileż to razy rozmaite okrzyki tryumfalne mężnych kulturników okazały się za wczesne, skłamane albo mocno przesadzone. I cóż to za walka, któréj bojownikom kłamane buletyny zwycięzkie, kłamane opisy o rozbiciu przeciwników wciąż odwagę wlewać muszą? Alboż my katolicy postępowaliśmy sobie kiedykolwiek w tym kulturkampfie w podobny sposób? Czyliż przeciwnie nie ostrzegaliśmy katolików o nowych niebezpieczeństwach grożących Kościołowi, a nawet z daleka nadciągających, jak w Hollandyi i Belgii, najgorsze żeśmy przedstawiali dla katolików skutki z téj walki kulturnéj we Francyi, Włoszech i Hiszpanii, jakkolwiek tym krajom bardzo jeszcze daleko do podobnego kulturkampfu co w Prusach. Niech powstaną potężni władzcy całego świata przeciw Kościołowi, my przy nim zawsze stać będziemy, bo Kościół zwycięży! Im cięższa i ogólniejsza walka, tém większe wprawdzie cierpienia, ale za to tém świetniejsze zwycięztwo, doskonalsza restauracya chrześciańskiego prawdziwie porządku w społeczeństwie na gruzach zepsucia i przeżyłych zasad, które się dzisiaj dumnie rozpościerają, jakkolwiek cuchnącym wyziewem zgnilizny polityczne i socyalne stósunki w większéj części ucywilizowanego świata zarażają!“

Kreuz. Ztg. zamieszczała w swych łamach w ostatnich dniach artykuły o kościelno-politycznym zatargu, które chyba o tyle tylko zasługują na uwagę, że mogą służyć za dowód niezbity, jak mało konserwatywne koła cenią prawa Kościoła, uczciwie i prawnie nabyte i jak mało pojmują i rozumieją zasady katolickie i z nich płynący opór katolików w Prusach.

W tém samém piśmie czytać można ciekawe rozprawy o grynderstwie i szwindlu berlińskim, oparte głównie na książce, wielkiego zażywających rozgłosu, p. Glagau. Wymierzone są one głównie przeciw partyi liberalnéj i zdzierają maskę z oblicza najpierwszych znakomitości a zasiadającéj na krzesłach poselskich. Z pomiędzy panów deputowanych, w tych spekulacyach udział biorących, wymienieni następujący: Braun, Hammacher, Hagen, Hausmann, Kapp, Kieschke, Siemens i inni. Osobno znowu wychodzą na jaw nazwiska Bamberger i von Kardorff. Ten ostatni mianowicie skompromitowany jest w wielu przedsiębiorstwach, między innemi w takich, które pomiędzy sobą interesa prowadzą, tak że tym sposobem pan von Kardorff ma sposobność prowadzenia interesów z sobą samym. P. Bamberger jest jednym z tych grynderów „Banku Niemieckiego,“ uważanego jako wzór grynderswa. Otóż co o tém czytamy w książce Glagau'a; „Panowie ci okazali się klasycznymi grynderami, mianowicie kiedy pomnożywszy kapitał zakładowy, zatrzymali dla siebie samych kurs al pari (100) od nowych akcyi, powtórzywszy tę operacyę po dwa razy. Przejęli drugą emisyą w kwocie 5 milionów talarów, zostawiwszy ją akcyonaryuszom za kurs 110; zarobili zatém 10 proc. czyli okrągłą sumkę 500,000 talarów. Przejęli niemniéj tym samym sposobem połowę trzeciéj emisyi, także pięciomilionowéj, zostawiwszy drugą połowę wspaniałomyślnie ku użytkowi akcyonaryuszom w wysokości 104.“ Niemniéj skompromitowany jest — pisze daléj Kreuz Ztg. sam marszałek izby poselskiéj pan von Bennigsen, zawikłany w dość fatalne historye grynderskie drogi żelaznéj Hanowersko-Altenbekskiéj. Deputowany pan Miquel, jako członek dyrektoryum Towarzystwa Dyskontowego, odpowiedzialny jest za przedsiębiorstwa tego Banku, ponazywane „Dortmunder Union“ i „Prowincyonalny Bank Dyskontowy.“ Przytaczając dowody, mówiące za grynderstwem panów deputowanych, przechodzi dziennik wspomniony do oskarżenia National Ztg., nazywając ją „monitorem judaizmu“ i dowodząc, że ona to właśnie niejako organem jest całego grynderstwa, z panem Juliuszem Schweitzer'em, jako redaktorem na czele.

Kończy zaś zaznaczając przy téj sposobności, że prasa pseudo-liberalna na podobne zarzuty milczy stale, nie odpowiadając ani słówkiem na oskarżenia. Wprawdzie dowodów, mówi, tak bijących w oczy nikt już nie zbije i nie zaprzeczy.

Prasa jest dzisiaj wielką potęgą. Wie to i umie się nią posługiwać rząd niemiecki a właściwie ks. Bismarck. Ale nie zawsze odpowiadała ona intencyom swego pana; nie raz go zdradziła i na różne wystawiała pociski; dla tego wyrzekł się jéj kanclerz publicznie (boć tajemnie zawsze z nią ścisłe żywi stósunki — gdzieżby się obracał ów olbrzymi fundusz gadzinowy z majątku króla hanowerskiego?) i ogłosił za jedyny organ urzędowy Staatsanzeigera. Nad stósunkiem tegoż organu do rządu i zupełném przeobrażeniem jego postępowania ciekawe czyni uwagi i spostrzeżenia korespondent pewien pruski do Wiener Presse, które tutaj jako przyczynek do prasowych stósunków naszych powtarzamy:

Podczas, gdy w latach dawniejszych Staats-Anzeiger nadzwyczaj rzadko ogłaszał sprostowania, to obecnie prawie codziennie zapełnia niemi swe łamy. Dawniéj organ urzędowy z niesłychaną obojętnością patrzał na przesuwające się obok niego polityczne zdarzenia, a ten niezamącony spokój wśród wrzawy i kłótni stronnictw ściągnął nań wprawdzie zarzut straszliwéj nudności, pozostawał on jednak zawsze ostatniém schronieniem dla ministrów wobec publicznéj opinii i że tak powiemy, najwyższą instancyą, wyrokującą we wszystkich spornych politycznych kwestyach. Staatsanzeiger uchodził w skutek skąpych i to jeszcze chudych nadzwyczaj wzmianek za powagę nienaruszalną. Teraz codziennie podnosi głos i niedługo potrwa, a straci całe znaczenie, jakiego przedtém w całéj pełni zażywał. Z tego téż powodu nie jest już dzisiaj tak spokojny i poważny, jak ongi, lecz mówi o zbyt wielu rzeczach i już niejedno z tego, co niedawno twierdził, bywa zaczepiane i wymaga dalszych urzędowych objaśnień. Gdyby najwyższy trybunał chciał pierwszy rozstrzygać w każdym procesie o złodziejstwo lub injuryą, zanim niższe instancye wyrok swój wydadzą, — cóżby było? Ponieważ sądy pierwszéj i drugiéj instancyi największą część prawnych kwestyi załatwiają, najwyższy trybunał ma sposobność rozstrzygać tylko w najważniejszych sprawach; a Staatsanzeiger dobrzeby uczynił, gdyby się trzymał swego dawnego przywileju i tylko w rzadkich przypadkach zabierał głos. Długi czas tak potrwać to nie może, ażeby organ urzędowy o wszystkiém zaraz pierwszy się oświadczał, gdyż rząd ryzykuje się już na to, że ogłoszenia, na które rzeczywiście kładzie przycisk, nie będą tak bezwarunkowo uwzględniane, jak dawniéj. Jest to bardzo interesującém zjawiskiem, że wielkiemu mężowi stanu ks. Bismarckowi wcale jakoś się nie udają sprawy prasowe. Przed rokiem wyrosły mu naraz urzędowe dzienniki po nad głowę i był zmuszony wszystkich sprawozdawców, którzy wycierali przedpokoje w urzędzie spraw zagranicznych, wyrzucić za drzwi. Sama nawet Nordd. Allg. Ztg musiała być wówczas rektyfikowaną przez milczący Staatsanzeiger; następnie nadszedł epizod Gazety Krzyżowéj, który wiele wywołał wrzawy, a ks. kanclerzwi szczególniéj dużo krwi napsuł. Słowem fałszywych kroków i zgryzot co nie miara, a jeżeli jeszcze i Staatsanzeiger pewnego pięknego poranku palnie jakie głupstwo, to już i rady nie będzie. Przestrzeganie zatém większego milczenia w Staatsanz. leży w interesie rządu!

Pall Mall Gazette donosi, że pomiędzy Berlinem a Kopenhagą toczą się znowu obecnie układy w kwestyi północnego Szlezwiku. Podobno gabinet petersburgski zajmuje się żywo tą sprawą i pośredniczy w ostateczném jéj załatwieniu.

Garstka starokatolików, mieszkających w Berlinie, odbyła w tych dniach walne zebranie, na którém postanowiła upoważnić delegowanych na tegoroczny synod do głosowania za wnioskiem o zniesienie celibatu, który tym razem niewątpliwie będzie postawiony. Na tém zebraniu był przytomny także znany Kamiński z Katowic, który, jak pisze Börsen Ztg, przenosi się na stałe pomieszkanie do Berlina.

Oficyalna Westf. Prov. Ztg ogłosiła ważniejsze ustępy z wyroku składającego ks. Biskupa monasterskiego z urzędu. W motywach nie powiedziano nic tak nowego, czegoby prasa urzędowa nie była już dawno aż do znudzenia wygłaszała przeciw Biskupom. Nowym jest tylko ustęp, który zarzuca Biskupowi rzekome podburzanie ludności, objawiające się w przyjmowaniu różnych deputacyi i demonstracyi wierności ze strony dyecezyan.

Książę Bismarck jest przedmiotem ciągłych owacyi i pochlebstw. — Zmarły w Kolonii obywatel Anders zapisał testamentem 20,000 marek na wystawienie tamże pomnika księciu Bismarckowi, który to kapitał, złożony na procent, ma po latach 10 być wraz z przewyżkami procentowemi na ten cel użyty. Kilku radzców miejskich, a między nimi były burmistrz Kolonii, wyrzekli, „że taki pomnik będzie policzkiem danym katolikom kolońskim“ — ale nie pozyskali skutku dla swéj protestacyi. W Kissingen ma także być postawiony posąg księcia Bismarcka. Ale nie tylko dłuto wysadza się na takie objawy. Syn muz teutońskich, p. Fedor von Köppen, wydał w Lipsku (zawsze Lipsk „en avant“) w 15 poszytach historyą życia księcia Ottona von Bismarck. Wydawcy zapewniają, że to dzieło, wielce ozdobne i okazałe, stanie się ulubioną książką niemieckiego narodu.

Boers. Ztg. powiada, iż podług jéj informacyi nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że podczas rozpraw nad projektem przelania przez Prusy na cesarstwo praw własności i prawa nadzoru nad kolejemi żelaznemi, stronnictwo narodowo-liberalne zażąda utworzenia odpowiedzialnego ministeryum cesarstwa. Tenże dziennik jednak dodaje, iż rząd we względzie utworzenia takiego ministeryum nie przyjął żadnego zobowiązania, chociaż dał poznać, iż z czasem, przy rozwoju instytucyi cesarstwa, dzisiejsza organizacya urzędu kanclerskiego nie będzie się mogła utrzymać.

Książę Bismarck otrzymał na swoje urodziny mnóstwo prezentów, o których Kalchus powiedziałby może: „za wiele kwiatów, za wiele.“ Były tam bowiem i fiołki i kamelie, i róże i hyacynty, i azalie, zgoła cały ogród najwytworniejszych darów Flory. Nie skończyło się jednak na tych pięknych lubo znikomych dowodach czci dla potężnego kanclerza. Książę żelazny otrzymał téż bronzowe popiersie swoje, wykonane mistrzowsko, i „bardzo do wzoru podobne,“ jak się wyraziły dzienniki berlińskie w dobréj wierze. Biust ten ma być posłany na wystawę filadelfijską. Prócz tego ofiarowano księciu na wiązanie świetny i kosztowny zbiór broni, wprost z Tunisu sprowadzony.

Cesarzowa niemiecka posyła na wystawę filadelfijską album w wielkim formacie, wspaniale wykonane i zawierające wizerunki fotograficzne ważniejszych zakładów dobroczynnych w Berlinie, znajdujących się pod jéj opieką.

Postanowienia ostateczne wydane teraz względem podróży cesarskiéj. We wtorek, dnia 18 pojedzie naprzód cesarz do Koburga a z tamtąd nazujutrz przez Bamberg, Wyrcburg i Frankfurt nad Menem do Wiesbaden.

FRANCYA.

* Paryż, 12 kwietnia. Republika francuska dziwny zaiste przedstawia widok. Droga, na którą wszedł gabinet p. Dufaure nadzwyczaj jest ślizką i niebezpieczną — w interesie własnym, w celu zachowania warunków bytu nie waha się na ofiarnym ółtarzu rewolucyi poświęcić swobód Kościoła. Dzielny pan Cheshelong broniąc prawowitości swego wyboru, powiedział, odpierając twierdzenie Gambetty: jakoby Francya była krajem de la libre ponsée, że Francya jest krajem arcychrześciańskim, i że z dniem, w którymby nim być przestała, nachylałaby się mocno ku upadkowi— atoli te słowa deputowanego z Orther przebrzmiały wśród hałasu radykałów. Jeżeli gabinet odrzuci zniesienie poselstwa przy Stolicy św., to jedynie „w imię interesów narodu“ a nie w imię Kościoła, jak się wyraża organ Gambetty. Radykalni przypominają już znowu art. 71 i 80 kodeksu karnego, naznaczającego grzywny i więzienie na niestósujących się do wezwania świadków i proponują rozszerzenie ich do zastósowania do śledztw parlamentarnych — żądają wznowienia artykułów galikańskich wolności — zdobyli już zniesienie stanu oblężenia, za niém pójdzie nieograniczona wolność prasy, wprzężenie szkoły w jarzmo państwa, a p. Gambetta umie tak znakomicie, że użyjemy jego własnego wyrażenia, „namydlać deskę“, że umiarkowani ani się spostrzegą, jak się po niéj zsuną do przepaści radykalizmu. Potrzeba tylko jednego fałszywego kroku a Francya w prostym kierunku zajdzie do praskich ustaw majowych, czego sobie tak życzą w Berlinie.

Plan Dufaura zdefiniowaćby można jako chęć zbudowania wszechwładztwa republiki kosztem Kościoła. Że zaś zadanie to trudne i zawiłe, że do niego potrzeba wielkiéj łączności i jedności między rządem i narodem, więc dla ujęcia sobie najruchliwszych, najbardziéj wpływowych tłumów szukających dobrobytu, dla tego wskrzesze wystawę powszechną, do któréj przygotowania zatrudnią wiele rąk i pozostawią mu swobodę działania.

Pisaliśmy już o sensacyjnéj wiadomości, jakoby p. Buffet miał był usunąć znaczą liczbę sprawozdań prefektów i innych dokumentów w ministerstwie spraw wewnętrznych. Ajencya Havas stanowczo przeczy autentyczności tego faktu. Dzienniki radykalne niezadowolone z tego, że im się wymknęła z rąk taka gratka, rozdrobniają tę skandaliczną materyą i takie faktowi

---

szy gra pięknie i wykwintnie, prześlicznie akompaniuje, lecz wyznajemy, że po profesorze konserwatoryum spodziewaliśmy się innego repertoaru. Tymczasem p. D., pominąwszy nawet niektóre ważniejsze w programie zapowiedziane utwory, grał z niemiecka mazurka Chopina i walca Rubinsteina, ale nie obdarzył nas ani Beethovenem, ani Bachem, których mieliśmy prawo domagać się od niego. Panu Walterowi po świetnym ongi głosie została dziś tylko piękna metoda i dobra deklamacya.

P. Marek na koncercie swoim dał nam poznać młodziutką uczennicę, pannę Świtalską. Panienka ta zwróciła na siebie powszechną uwagę świetném odegraniem koncertu Mendelsohna. Można jéj téż rokować piękną przyszłość artystyczną, jeśli więcéj będzie studyowała klasyków, zamiast poświęcać się przedwcześnie niewdzięcznéj pracy nad lisztowskiemi fajerwerkami, wywołującemi zwykle tylko znużenie i niesmak.

Panny Epstein, które nas późniéj nawiedziły, należą do poczynających artystek; mogą one liczyć na powodzenie, jeśli tymczasowo wyrzekną się zamiaru dawania koncertów i pilnie pracować będą. Wiolinistce trzeba przyznać stanowczą wyższość nad pianistką, grającą bardzo tuzinkowo i nad wiolonczelistką, któréj brak tonu.

W ostatnich dniach galicyjskie towarzystwo muzyczne pod dyrekcyą p. Mikulego zdobyło się na wystawienie okrzyczanego Requiem Verdiego. Przedsiębiorczość stowarzyszenia, pilność w odbywaniu prób, których było bez liku, zasługują na jak najżywsze uznanie; nie może nas to jednak skłaniać do bezwzględnego chwalenia w czambuł całéj reprezentacyi, na wzór pewnych recenzentów, zadowalających się dobremi chęciami.

Sama kompozycya, wyznaję szczerze, lubo się tém narażę niejednemu melomanowi, skoremu do uwielbień i uniesień, nie zachwyciła mnie tak bardzo, jak wielu moich znajomych. Verdi naśladuje w niéj Ryszarda Wagnera, Meyerbeera i Gounoda. Pierwszy numer utworu spokojny i piękny, miłe sprawia wrażenie. Dies irae razi już jaskrawością i przypomina trzeci akt Hugenotów, nie melodyą, ale stylem i fakturą. Offertorium obliczone na efekta, lecz nie celuje oryginalnością. Szczególniéj na blaszane instrumenta przypadają rysunki jaskrawe, przypominające ustępy z Lohengrina. Pięknym jest znów Sanctus i Agnus Dei. Tu kompozytor występuje w całym blasku, jest samym sobą i nie naśladuje nikogo. Lux aeterna mieści wspaniałe epizody, lecz w harmonizacyi czuć Gounoda. W numerze siódmym Libera me Domine powtarza się znów rysunek Meyerbeerowski.

Miałem sposobność słyszeć to Requiem w Wiedniu, gdzie dyrygował sam Verdi. Spiewała zaś pani Stolz, a mimo niezrównanego wykonania nie uczułem dlań zachwytu. Pochodzi to ztąd, że nie ma ono w sobie nic świętego; jest raczéj utworem teatralnym, niż mszą żałobną. Wysłuchawszy go, czujesz się zdenerwowanym, znużonym, i z bólem głowy wychodzisz ze sali, w sercu i w duszy czując straszną pustkę. Oddałbym je całe za którąkolwiek z mszy Gounoda, nie mówiąc już o genialném Requiem Mozarta. Wielki ten mistrz myślał o Bogu i modlił się w pokorze ducha, gdy tworzył swoje przedziwne nieśmiertelne dzieło. Verdi wysilał się na teatralne efekta; dla tego téż daje się tak w jego utworze czuć brak prostoty i prawdziwie religijnego nastroju.

Aby go przedstawić, poniosło towarzystwo muzyczne olbrzymie stósunkowo koszta, za samą kompozycyą zapłaciło bowiem ośmset guldenów; dochód z dwukrotnego widowiska nie pokrył nawet w przybliżeniu kosztów, bo po raz drugi była sala niemal pustą. Egzekucya wypadła dość blado i słabo, niektóre partye solowe wprost niefortunnie. Wcale nie źle wywiązała się ze swego zadania panna Tyniecka. Głosy altowe rywalizowały o pierwszeństwo; panna Heflich i panna Rożanowska śpiewały swe partye starannie i z uczuciem. Na gorsze pochwały zasługuje utalentowany dyletant pan Cetwiński, za śpiew pełen artyzmu i energii, oraz p. Grzywiski, śpiewak pełen inteligencyi.

Nie wiele także zebrano na pomnik dla Goszczyńskiego na niedzielnéj reprezentacyi w teatrze, lubo gmach się zapełnił, bo musiano zapłacić panu Dobrzańskiemu znaczny czynsz za lokal a na domiar nieszczęścia krawiec dziwnie do ś. p. poety podobny, któremu wyznaczono zwykłą dla figurantów remuneracyą, w chwili, gdy już miano podnieść kurtynę, zasłaniającą żywy obraz, siedząc omączony i z zamkniętemi oczyma, jął wołać z wymówką:

— Jakto, więc ja za trzydzieści centów mam udawać nieboszczyka? Nie chcę, jeżeli nie dostanę guldena!

W końcu niech mi wolno będzie złożyć hołd uznania komu należy, za koncert przez niewidomych i na ich korzyść urządzony, zawdzięczający swe materyalne powodzenie w znacznéj części dostojnemu protektorowi, księciu Jerzemu Czartoryskiemu. Zadziwiające dowody muzycznego uzdolnienia złożyli nieszczęśliwi, pozbawieni jednego z największych dobrodziejstw Opatrzności— wzroku. Piękne to widowisko wywołało ogólne i głębokie rozrzewnienie; panie płakały, a niejeden mężczyzna wychodził ze sali, nie dla tego, jakoby go rzecz sama nie zajęła, lecz aby nie folgować wzbierającemu uczuciu i męzkiéj twarzy nie zrosić łzami. Pan Władysław Bełza, dobrze znany Wielkopolanom, wygłosił przy téj sposobności jako prolog wiersz, z którego przytaczamy tu wyjątek.

Ciężka ich dola i pełna rozpaczy....
Bo cóż po latach biedne dzieci czeka?
Czy serce matki? czy ludzka opieka?
Nie, podróż długa i kostur żebraczy!
Po latach, idą w ten przestwór bezmierny,
Co chyba z śmiercią głodową graniczy.
A towarzyszem ich tylko pies wierny,
Co im w wędrówce jeden przewodniczy....

Mniejsza, gdy los ten przypadnie w udziale
Męzkiemu sercu co boje przeczuwa.
Choć pierś mu rozpacz powoli zatruwa,
On trud i znoje przeniesie wytrwale.
I może z czasem, jak nieraz się zdarza,
Bóg mu odejmie część jego boleści,
I do biednego paryi, nędzarza,
Zbliży się jaki, czysty duch niewieści,
I miast kostura — miłość swą rozniecie,
I odda serce na drogoskaz w świecie.

Lecz gdy kobieta samotną zostanie,
Jak łódź bez wiosła na wzburzonéj fali,
Gdy w młodéj piersi namiętność się pali,
Skora, na każde szatana wołanie....
Gdy ślepa — ślepą zapuści się drogą,
Gdy świat wyzyska jéj szał najboleśniéj....
Gdzież jéj ochrona.... O! umilknij pieśni,
Bo tu łzy tylko godnie mówić mogą.

Lambda.

całemu nadają znaczenie: minister Riccard, chcąc (wedle nich) zapobiedz publicznemu zgorszeniu, prosił większość, aby tę sprawę ubić milczeniem; zastósowano się do tego życzenia i cofnięto na dzisiaj zapowiedzianą interpelacyą w téj sprawie. Część papierów miano zwrócić; papiery te nie zostały usunięte przez p. Buffet, jedno przez urzędników. Pan Buffet usunął tylko tajne depesze, nadsyłane mu codziennie przez prefektów, depesz takich miało czasami nadchodzić do 800! Korespondent do Köln. Ztg., z którego tę fantazyą czerpiemy, dodaje na końcu: „może być, że sprawa ta jeszcze raz poruszoną zostanie“. Przypomina nam się tutaj, choć to stary i utarty frazes, bajeczka o lisie i za wysoko wiszących winogronach. Większość republikańska, któréj na niczém więcéj nie zależy, jak na zochydzeniu wiceprezydenta przeszłego gabinetu, miałaby się dać użyć do oszczędzenia mu gorzkiéj pigułki? — to już co najmniéj śmieszne! Wersya, jakoby nie Buffet, jedno urzędnicy jego w ministerstwie spraw wewnętrznych mieli usunąć dokumenta urzędowe, zakrawa na denuncyacyą, zmierzającą do „oczyszczenia, biur ministeryalnych z dawniejszych urzędników.

Rozeszła się dzisiaj pogłoska, również nie bez celu w obieg puszczona, jakoby podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, p. Robert de Marrère, zagorzały wolnodumca, miał się podać do dymisyi, Celem téj pogłoski jest utorowanie drogi mniemaniu, iż minister Riccard zbyt jest umiarkowanym, tak, że prawdziwi Republikanie z postępowaniem jego zgodzić się nie mogą i ustępują ze swych stanowisk.

Semaine religieuse donosi, że składki na katolicką wszechnicę w Lille wynoszą 3,175,675; liczba dawców wynosi 3043.

Kiedy z jednéj strony republikanie gotują zamach na Kościół, z drugiéj wierni katolicy nie zasypiają sprawy, ale wspólnemi siły, modlitwą zbiorową zamierzają kołatać do stóp Najwyższego. Pielgrzymka do Rzymu ma się odbyć w końcu tego miesiąca.

* Paryż, 13 kwietnia. Dziś odbyło się posiedzenie rady ministrów w celu ostatecznego ukończenia zmian w urzędach prefekturalnych. Chodzi tu o niemałą rzecz, bo o zmianę osób, a więc o kwestyą, która jak wszędzie, tak i we Francyi bardzo jest draźliwą. Szczegóły posiedzenia dotąd nie znane, ogłosi je dopiero jutro sprawozdanie urzędowe.

Jak wiadomo ubiega w miesiącu sierpniu roku przyszłego 1877 traktat handlowy między Francyą a Rosyą. Francya zamierza podobno traktat dotychczasowy wypowiedzieć Rosyi, równocześnie jednak rozpocząć układy z nią względem zawiązania nowego traktatu. — Z powodu świąt nadchodzących przerwał parlamentaryzm swe czynności na pewien czas, jedyna tylko komisya budżetowa nie zawiesza swych posiedzeń i odprawiać je będzie przez czas trwania feryi świątecznych.

Publiczność a w nie małéj mierze i rząd rzeczypospolitéj zajmuje się dość żywo kwestyą projektowanéj na rok 1878 wystawy powszechnéj. Obrana już w tym celu urzędowa komisya wyszukuje obecnie najdogodniejszego miejsca wystawy. Pola elizejskie najmniéj mają widoków, większość jest za polêm marsowém, na którém odbyła już wystawa ostatnia za czasów cesarstwa w r. 1867. Miejsce to jednakże zamierzają znacznie powiększyć przybraniem wzgórz Trocaderu, położonych z drugiéj strony rzeki, a most Jeny zmienić w tym razie w kryty pasaż łączący dwa te wielkie pola wystawy. Plan ten ma podobno za sobą większość komisyi, zachodzi tylko wątpliwość, czy rada municypalna na niego się zgodzi. Publiczność paryska nie jest ani za jednym, ani drugim z wymienionych miejsc; projekt mianowicie drugi, wedle którego wystawę przedzielać ma i most długi i kilka set stopni wzgórze Trocaderu uważa za pomysł zgoła niefortunny. Publiczność jest najwięcéj za obraniem pod wystawę lasku bulońskiego.

Od dość dawnego czasu noszono się z zamiarem podzielenia arcybiskupstwa lińskiego; obecnie donosi Monitor o ufundowaniu nowego biskupstwa w St. Etienne.

Znakomitemu fizykowi francuskiemu, Franciszkowi Arago, wzniesiony ma być wspaniały pomnik w mieście jego rodzinném Perpignan. Stronnictwo republikańskie, którego zagorzałym zwolennikiem był Arago, zamierza obchodzić ten akt z wielką ostentacyą.

Paryż, 14 kwietnia. Journal officiel ogłasza dalsze zmiany w obsadzeniu prefektur; w ogóle 47 posad prefekturalnych ma być zmienionych. Według wspomnionego dziennika podał się jeden z prefektów do dymisyi, ośmiu stawiono do dyspozycyi, między tymi prefekta Fournès w departamencie Savoie; reszta ma być przeniesiona do innych departamentów. Oprócz tego mianowano dziewięciu podprefektów i siedmiu sekretarzy jeneralnych. — Według nadeszłéj urzędowéj depeszy z Algieru z dnia 12 bm. uderzył jenerał Cartaret na powstańców, będących w sile 2000 piechoty i 1000 jazdy, i po bardzo silnym z ich strony oporze, rozproszył. Powstańcy pozostawili na placu boju 100 zabitych. Wojsko francuskie liczy 11 rannych.

BOŚNIA I HERCEGOWINA.

O przebiegu konferencyi sutoryńskich tak mówi depesza wysłana sztafetą z Sutoryny do Castelnuovo dnia 7 b. m. o godzinie 3 po południu:

„Br. Rodycz, jak to dnia poprzedniego zapowiedzianém było, przybył do Sutoryny o godzinie 10 przed południem i na granicy turecko-austryackiéj został powitany od trzech wysłańców, a następnie przed samym domem Łukowicza od zgromadzonych przywódzców powstańczych. Łazar Soczyca i archimandryta Melencyusz Perawicz złożyli przedewszystkiém powinszowania Rodyczowi, jako w dniu jego imienin (Gabryela), br. Rodycz dziękował. Do domu przechodzić musiał obok stojących w ściśniętéj gromadzie powstańców. Zaledwie przekroczył ze świtą swoją progi domu, wszedł tam Łazar Soczyca na czele tylu powstańców, ile tylko zmieścić się mogło w komnatach. Przy zbytnim natłoku i ciasnocie musiano pootwierać wszystkie drzwi i okna, tak, że rokowania odbywały się publicznie. Łazar Soczyca przedłożył odpowiedź powstańców, która tak brzmiała: Powstańcy gotowi są przyjąć projekt reformy hr. Andrassego; wszakże nie mogą broni złożyć pierwéj, aż reformy będą uzupełnione właściwemi żądaniami powstańców. I w téj chwili wręczył br. Rodyczowi memorandum, które jenerał przyjął, ponownie domagając się od powstańców złożenia broni. „Wracajcie do domów — rzekł br. Rodycz — złóżcie broń, poddajcie się, gdyż tylko pod tym warunkiem mogłyby reformy być wykonane i tylko wtenczas mogą mocarstwa wstawić się za wami u Porty.“

W skutek takowego napomnienia wszczęła się między br. Rodyczem a napełniającymi dom powstańcami żywa sprzeczka, która trwała z pół godziny. Rodycz ponawiał swoje żądania, napomnienienia i ostrzeżenia i zawsze otrzymywał od powstańców odpowiedź: „Nie możemy wracać i nie wrócimy do naszych domów, broni nie złożymy i nie poddamy się, aż żądania nasze, tobie wręczone, zostaną ubezpieczone. Prosimy cię panie, racz się wstawić za nami u twego najmiłościwszego cesarza i króla.“

Wzmiankowane memorandum, wręczone br. Rodyczowi, rozpoczyna rzecz skargą na Turków, wyraża wdzięczność dla Austryi za udzielone rodzinom powstańców schronienie i wsparcie, a nareszcie przyjmuje reformy Andrassego z dodatkiem następujących żądań:

Powstańcy żądają:

1) Aby chrześcianom hercegowińskim przynajmniéj trzecia część obrabianéj przez nich ziemi była oddaną w posiadanie.

2) Turcya wycofa z Hercegowiny swą armią, zostawiając jeno załogi w Mostarze i w pięciu innych miejscach,

3) Turcya zobowięzuje się wszystkie domy i kościoły chrześciańskie, zrujnowane w ciągu powstania, na nowo odbudować. Udzieli powstańcom przynajmniéj na rok jeden środków do życia, sporządzi sprzęty rólnicze i uwolni od wszelkich podatków na lat trzy.

4) Ma być postanowiono, że chrześcianie nie pierwéj złożą broń, aż wszyscy mahometanie będą rozbrojeni i reformy całkowicie zostaną przeprowadzone.

5) Przywódzcy ludu kontrolują reformy przez konstytucyą mającą odpowiadać duchowi projektu reformy hr. Andrassego. Reformy i konstytucya powinny służyć nietylko dla okręgów zajętych powstaniem, ale dla całéj Bośnii i Hercegowiny.

6) Rządy Austryi i Moskwy ustanowią w sześciu miejscach zajętych przez załogi — ajentów, którzy czuwać będą nad wykonaniem reform.

Akt ten podpisany przez 28 przywódzców, ostatni podpis jest Łazara Soczycy.

Konferencye sutoryńskie można uważać za nieudałe. Rodycz wyjechał z Sutoryny, a zgromadzeni tam powstańcy, ukonstytuowawszy się w rodzaj skupczyny, postanowili rozpocząć dnia 12 b. m. (ostatni dzień zawieszenia broni) znów kroki nieprzyjacielskie. Przywódzcy już w nocy z dnia 7 na 8 kwietnia wyjechali do swoich obozów.

Z Risano donoszą, że ludność tamtejsza z powodu grożącego niebezpieczeństwa, koni pod podwody dla prowiantów tureckich do Niksicza nie chce wynajmować, jeno sprzedawać. Gdy atoli ze strony tureckiéj zakupna nie uskuteczniono, przeto Niksicz do dziś (8 kwietnia) nie jest jeszcze zaprowiantowany.

Według późniejszych prywatnych wiadomości jakie odbiera Vaterland zupełnie nie powiodło się zamierzone zaopatrzenie w żywność miasta Niksicza, gdyż nikt z Bochezów ani Dalmatów podjąć się niechciał przewiezienia zapasów mąki z Rizano. — Na środę, t. j. dzień, w którym ukończyć miano zawieszenie broni, zaznaczono z obydwu ztron rozpoczęcie czynności wojennych; we wtorek już nawet wyruszyło 8 batalionów tureckich z Trzebini ku Gacku; starcie przeto z powstańcami miało być nieuniknioném. W tym samym czasie wszyscy naczelnicy powstania, którzy chwilowo na czas zawieszenia broni oddziały swe byli opuścili, zebrali się w obozach.

W niedzielę palmową opuścił powstańców konsul turecki Danisz Efendi, udając się do Konstantynopola w celu przedłożenia W. porcie żądań powstańców. — Równocześnie donoszą z Zary, że w tymże samym dniu oddział powstańczy, dowodzony przez Jaksicza spalił miasteczka Mojic, Kaprazlija i Dozanlie. Z oddziałem Jaksicza połączyło się w tymże czasie 500 mieszkańców Livnopola, zaopatrzonych jednakże jedynie w kije i podobną lichą broń. Południową Bośnią aż pod Petrowak zajęli powstańcy. Oddział Gołubia zamyśla odciąć miasteczko Grahów, Pawłowicz zaś miał zamiar uderzyć na Turków 13 t. m.

Z Raguzy donoszą do Pol. Corr. iż przybył tam dotąd znany moskiewski ajent i pośrednik Weselicki Bozydarewicz. Zamierza on, jak twierdzą udać się z tamtąd jako zaufany pełnomocnik powstańców do Zary, by tam układać się z namiestnikiem baronem Rodiczem. Z Zary wyruszyć ma Weselicki do Wiednia, następnie do Petersburga, a wreszcie do Konstantynopola, by gabinetom tych miast przedłożyć oświadczenia powstańców. Względem misyi téj krąży pogłoska, iż Weselicki odbywa ją z poręki Gorczakowa samego, obecnie jeszcze bez żadnego urzędowego charakteru i występuje li tylko jako mandataryusz powstańców. Ma więc Weselicki chwilowo nieograniczoną i niczém nie ścieśnianą plenipotencyą. Deklaracya jaką mu wręczyli powstańcy, opatrzona jest podpisami 33 dowódzców powstania między innemi podpisy Zimonicza, Bacewicza, Radowicza, Gligora, Milecewicza, Tryfki, Wukałowicza, Meleracyi, Musicza, Soszycy, itd. W oświadczeniu tym liczą powstańcy na patryotyzm Weselickiego i udzielają mu pozwolenie pośredniczenia w sprawie uciśnionych Słowian. W dalszym jéj brzmieniu okazują gotowość ustępstw mianowicie poddania się wyrokowi mocarstw i wrócenia do swych zagród, jeśli tylko nabiorą pewnego przekonania, że Turcya na prawdę zechce przeprowadzić reformy w myśl projektu Andrassego, Projekt ten, który jak twierdzą w swym oświadczeniu, zgłębili, w zastósowanie wejść łatwo może i to z dobrym skutkiém; jednakże gdy im brak gwarancyi względem wykonania projektu tego, pozwalając sobie spisać i dołączyć własne żądania, które służyć mają jako uzupełnienie (Korolar) projektu Andrassego. W téj myśli kończy oświadczenie, wysyłamy Weselickiego zaopatrując go w potrzebną władzę; on — jako syn ich ziemi wywiąże się z ich zaufania.

TELEGRAMY.

Kairo, 13 kwietnia. Minister finansów przyjmował dziś w audyencyi delegowanych komitetu, który się był utworzył z właścicieli obligacyi egipskiego długu państwowego i z reprezentantów banku ottomańskiego, celem zasięgnięcia wyjaśnień od Khedywego o położeniu finansowém. Minister oświadczył, że rząd egipski załatwi w jak najkrótszym czasie bieżące kwestye finansowe. Z konsulów każdy popierał żądania swych ziomków.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Najjaśniejszy Pan nadał profesorowi dr. Rein przy uniwersytecie w Marburgu order orła czerwonego czwartéj klasy.

* **Doniesienia kościelne.** W Archikatedrze resurekcyą dziś wieczór odprawi J. W. ksiądz kanonik Klupp.

Jutro w święto Zmartwychwstania Pańskiego sumę śpiewać będzie J. W. ksiądz kanonik Klupp. Kazanie powie J. W. ksiądz Prałat Kożmian.

W drugie święto sumę śpiewać będzie J. W. ks. kanonik Dorszewski, kazanie powie ks. penitencyarz Jaskulski.

* **Archikatedra.** Już trzeci rok święta Wielkanocne odbywają się w osieroconéj archikatedrze. Boleśnie patrzeć na tron pusty, na niezajęte ławki w prezbyteryum, na nabożeństwo pozbawione wszelkiéj okazałości. Teraz już nawet i muzyka ucichła. Wszelako myliłby się ktoby przypuszczał, iż to osierocenie i ta boleść nękają nadmiarem albo do małoduszności skłaniają. Przeciwnie — te wszystkie smutki, sączące się krople po kropli w serca nasze, hartują je i coraz bardziéj do wytrwałości w służbie obowiązku zachęcają. Wesele nieraz upaja, smutek uczciwie przyjęty i uczciwie znoszony wzmacnia i podnosi.

To też katolicy miasta naszego liczniéj może, niż w latach poprzednich zdążali wczoraj, jako w dzień męki Pańskiéj do kościołów, aby tu u grobu Zbawiciela u stóp krzyża wylać łzy cierpień swoich i nabrać nowéj siły na dalszą drogę ciernistego żywota. Kto dotknięty krzyżem, ten chętnie spieszy do krzyża szukać ukojenia, prawdy i zmartwychwstania.

* **Minister Wojny**, na mocy istniejącego prawa, przypomina obecnie, że termin, w którym zgłaszać się mogli biorący w wojnie w r. 1870 — 1871 i żądać wynagrodzenia za doznane poszkodowanie w służbie, kończy się z dniem 20 maja r. b.

* **Pan Sikorski**, aptekarz i rewizor mięsa w Witkowie znalazł w mięsie wieprzowém z Małachowa złych Miejsc, wsi sąsiedniéj, trychiny. Najdziwniejszą jest, że znalazłszy trychiny w drugim preparacie, dostrzegł więcéj tychże dopiero znowu w dziesiątym, potém w szesnastym preparacie.

* **Radzca ziemiański** powiatu wrzesińskiego pan Feige mianowany został radzcą przy tutejszéj rejencyi. Pan Feige za dni już kilka opuszcza swoją posadę, przenosząc się do Poznania. Następca jego jeszcze nie mianowany.

* **Tyfus w Gdańsku** szerzy się, jak donosi Gaz. Toruńska, w zastraszający sposób. W tych dniach padł ofiarą téj choroby dyrygujący lekarz miejskiego szpitalu, wyleczywszy poprzednio 100 chorych. W więzieniu policyjném i kryminalném choruje na tę chorobę większa część więźniów, a teraz zaczynają chorować i urzędnicy tych więzień. W Grudziądzu także w ostatnich dniach wybuchł tyfus, a szczególnie w więzieniu, tak iż z cuchthausu puszczają do domu wszystkich tych, którzy nie więcéj, jak sześć tygodni siedzieć mają w więzieniu.

* **Na egzaminach**, odbytych w zeszłym tygodniu w szkołach brunsberskich, stawiał inspektor powiatowy dr. Tietz, ewangielik, pytania z religii katolickiéj.

* **Piszą nam z Dusznik**: Dawniejszemi czasy probostwo w Dusznikach było jedném z najlepiéj uposażonych. Blisko tysiąc trzysta mórg ziemi należało do proboszcza. Dziś z tego wszystkiego zaledwie resztki zostały się probostwu, a i tych jeszcze miejscowemu księdzu obecnie odmawiają. Przed rokiem 1830 trzech księży wyżywiło beneficyum tamtejsze, a między nimi takiego prałata, jakim był ks. Wolicki, Administrator Archidyecezyi a późniejszy Arcybiskup — dziś jednego księdza, przy kościele pracującego utrzymać nie może. Jak wiadomo parafia Dusznicka jest osieroconą: proboszcza swego ks. Szczygielskiego straciła w marcu 1874 roku. W skutek tego majątek plebański zabrał miejscowy komisarz obwodowy p. Fischer pod swój nadzór. Wikaryusz ks. Michalsk będący w Dusznikach już od roku 1872 — pobierał p śmierci ks. Szczygielskiego pensyą z kasy plebańskiéj o p. Fischer. Tymczasem od 1go lipca 1875, gdy w życi wszedł tak nazwany brodkorbgesetz, począł pan Fische jako wszechwładny zawiadowca majątku kościelnego, ksi dzu M. od pensyi kwartalnéj, 75 tal. wynoszącéj, odciąga 44 tal. i kilka śrebrników. Dla zrozumienia téj manipu lacyi nadmienić tu wypada, że właśnie taką sumę t. j. 4 tal. etc. pobierał co kwartał każdorazowy pleban Dusznicki z król. Rejencyi w Poznaniu, jako wynagrodzenie z owe tysiąc mórg ziemi, zabranych plebanii na rzecz fi skusa Po śmierci ostatniego proboszcza ks. Szczygiel skiego, wpływały te 44 tal. do kasy plebańskiéj, zarządza néj przez p. Fischera. Skoro tedy od 1go lipca prz. r Rejencya cofnęła swą zapomóżkę, albo właściwie dzierżaw z gruntów, tedy i pan Fischer poszedłszy po rozum d głowy, aby kasa téj sumy nie straciła, począł ją od pen syi ks. wikarego odciągać. Ks. Michalski nie pojmował aby ktoś mógł to tracić, czego nie posiadał i do czeg najmniejszego prawa nie miał, nie mógł więc téż pojąć aby mu kompetencyą od pensyi odciągano, kiedy nigdy w życiu żadnéj kompetencyi nie posiadał. W kontrakcie jego, zatwierdzonym przez Konsystorz Arcybiskupi, jeszcze przed tak nazwaném złożeniem Jego Eminencyi z arcybiskupiéj stolicy, wzmianki najmniejszéj nie ma o tém, aby jakąś tam kompetencyę rządową miał pobierać, lub aby do jego pensyi kompetencya wpływała. Ks M. uważając więc postępowanie p. Fischera, późniéj pochwalone przez p. Massenbacha z tą uwagą, aby księdzu tyle a tyle marek z pensyi odciągał, aż się podda pod prawa majowe, za nieprawne, podał zażalenie do król. Rejencyi, potém do Naczelnego Prezesa. Lecz nic to nie skutkowało. Dla tego udał się ze skargą do sądu, aby sąd wytłomaczył tym panom, że źle zastósowali w tym razie prawo o cofnięciu zapomogi rządowéj. Każdy rozsądny człowiek przyzna przecie, że jeżeli Rejencya odmawia kompetencyi plebanii Duszyckiéj, to w takim razie traci ją pleban Duszycki — a w obecnych stosunkach, ponieważ nie ma plebana, traci ją kasa plebańska, do któréj wszystkie dochody wpływają—ale (to przyzna każdy) téj kompetencyi odciągać nie można wikaryuszowi, nie pobierającemu wszystkich dochodów, lecz żyjącemu z pensyi wyznaczonéj kontraktem prawomocnym, zwłaszcza, że są inne dochody wystarczające na opłacenie jego. Tak rzeczy stoją — sąd wyroku jeszcze nie wydał. Lecz posłuchajcie, co dzieje się daléj. Przy końcu kwartału prosi ks. M. p. Fischera o wypłacenie należącéj mu się reszty z pensyi za czas ubiegły. Na podanie swe otrzymuje odpowiedź, iż p. Fischer jemu teraz płacić nic nie będzie — dla czego? — słuchajcie — ponieważ ks. M. poważył się kasę plebańską zaskarżyć (in Folge der von Ihnen eingebrachten Klage). Dowiedziawszy się o tém, pomyślałem, dobrze ci księże, czemuś skarżył, czy ty nie wiesz, że takich panów ani skarżyć nie wolno — zkąd ci taka zuchwałość, że śmiesz się o swą należytość upominać? Pewnie nikt o tém nie słyszał, aby takie przyczyny dziś wystarczały do zatrzymania całéj pensyi. Sądzę, że fakt ten godzien jest, aby o nim daléj się dowiedziano. Możeby i który z posłów naszych z téj sprawy w Izbie użytek zrobić zachciał.

* **Komisya konkursowa** przy Dyrekcyi rządowéj Teatrów Warszawskich ogłasza, że od chwili otwarcia konkursu, to jest od dnia 5 kwietnia (20 marca) 1875 r. do dnia 1 kwietnia (20 marca) 1876 r. otrzymała i przyjęła następujuce utwory:

Pan Małpiarski, Wanda, Dolorita, W Xtym wieku, Wanora, Po zaręczynach, Przemysł i handel, On jeden nie śmieszny, Focyusz, Lesław z Rosnowa, Zofia z Węgleszyna, Maryna, Czerkies w Turcyi, Za kawałkiem chleba, Francesca z Ravenny, Złoto i szych, Świętosław, Igorowicz, Przesąd a zasada, Praca tytuł i majątek, Fałszywy kierunek, Blaga, Kady Bagdadu, Dwaj desperaci, W maskach, Krzysztow Kolumb, Rodzina Kochanowskich, Kameleon, Na wodach, Szczęście przy pieniądzach, Hrabia Juliusz, Pojedynek szlachetnych, Przebojem, Dworacy niedoli, Zemsta panny Zofii, Bitwa pod Warną, Księżniczka Adelajda, Fałszywe blaski, Niedoszła hrabina, Więzy, Dobroczynni, Rządy w księstwie Minerwy, Ród Ślepowronów.

Sztuki: Samotnik, Oblężenie Roszelli nadesłane bez dopełnienia wymaganych warunków, usuwają się z konkursu, równie jak komedya „Trzy Flory“, którą jednocześnie sądził konkurs Krakowski. Dramat „Koniec Sztuartów“ cofnięty był przez autora.

Z dniem 1 kwietnia (20 marca) konkurs został zamknięty i żadne utwory sceniczne nadal przyjmowane nie będą.

S. Muchanow, prezydujący w Komisyi. Wład. Bogusławski, sekretarz Komisyi.

* **Kościół Wszystkich Świętych na Grzybowie** w Warszawie zaopatruje się po trosze w sprzęty i aparaty kościelne, dzięki darom prywatnym. Z pomiędzy wielu innych wymienimy tu kielich złoty matowy, 11 cali wysokości; środek kuty, otoczony cierniową koroną, z korali przeplatanych cierniem ze srebra na czarno oksydowaném. Podstawa przedstawia złote gałązki cierniowe. W około kupy jest napis:

„Ojcze niebieski,
„Daj, byśmy wiernie,
„Doszli do Ciebie
„Przez krwawe ciernie.“

Na podstawie: „Do Kościoła WW. Świętych w Warszawie.“ A na bokach podstawy: Jadwiga Łuszczewska 1875 roku.“

Drugi kielich srebrny, cyzelowany, w którym kupa zewnątrz i wewnątrz złocona, z takąż patyną (wagi łutów 44), ozdobiony gustownie 23 drogiemi kamieniami, między któremi znajduje się brylant ważący $1^1/_2$ karata, tudzież ampułki srebrne i takaż tacka, otoczona imitacyą z pereł, pochodzą z daru Teofili i Bogusławy Garlowskich, a wyrobione zostały w zakładzie p. Swiniarskiego.

Wreszcie trzeci kielich srebrny, ozdobnie wyrobiony, przez Filomenę Drążkiewiczową z daru jéj matki ś. p. Katarzyny Treszczkowskiéj i wiele innych ofiar parafian, jak wielka okrągła puszka srebrna zewnątrz i wewnątrz wyzłocona — a przeznaczona na Komunikanty, z ozdobami matowemi, z nakryciem opatrzoném koroną i krzyżykiem. (Dar p. Józefy Kożuchowskiéj.)

* **Miasto Malborg** zamierza obchodzić 600letni jubileusz swego założenia. Magistrat miasta Gdańska uchwalił wysłać na tę uroczystość swych przedstawicieli i wzywa reprezentantów miasta, by poszło za jego przykładem, gdyż czas założenia Malborga uważa jako ważny moment, w którym kultura i obyczaje niemieckie w prowincyi pruskiéj stałe rozbiły namioty.

* **Turniej bilardowy.** W sali koncertowéj paryskiego Grand-Hotel w zeszłą sobotę dwaj najwięksi bilardziści świata Vignaux z Tuluzy i William Sexton z Nowego Yorku w obecności około 800 ciekawych zmierzyli się w partyi karambolowéj o 600 punktach. Pierwszy z wymienionych zapaśników niedawno, w turnieju bilardowym w Nowym Yorku, wygrał puchar wartości 3,000 franków, o który sięgał teraz Amerykanin, stawiając z swéj strony 5,000 franków. Walka odbyła się na bilardzie, który Sexton za przyzwoleniem przeciwnika umyślnie przywiózł z sobą z Ameryki. Partya zaczęta o godzinie 9 wieczorem trwała półczwartéj godziny i skończyła się zwycięztwem p. Vignaux. Przeciwnik jego doszedł zaledwie do 468 punktów. Zwycięzca miewał prawdziwie świetne momenta, mistrzowskie uderzenia w toku swéj gry, i tak raz zrobił 102 innym razem 104 punktów, i Sexton miał raz 75 a raz nawet 120 punktów. Kilku Amerykanów, którzy ziomkowi swemu towarzyszyli na pole walki, z wielkim smutkiem opuścili, salę gdy p. Vignaux przez Francuzów obwołany został za pierwszego bilardzistę na kuli ziemskiéj.

Dodatek.